DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych. Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski. Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przedm. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej

ś. † p.

Z Głębockich

Marya Krzyżanowska

zmarła d. 14/XII r. b. w Humaniu.

Pogrzeb odbędzie się d. 16 grudnia. Zwłoki pochowane będą w grobach familijnych.

Sala Polskiego Klubu „Ogniwo".

Polskie przedstawienie Miłośników Sceny na korzyść Towarzystwa Kolonii Letnich.

W niedzielę, d. 17-go grudnia 1906 r.,

„Finał Komedyi"

najnowsza sztuka Żuławskiego i

„Złoty Cielec",

krotochwila w 1-m akcie Dobrzańskiego

Śpiew chórów „Ogniwa" pod dyrekcyą p. Ryba. Bilety nabywać można w księgarni p. Idzikowskiego i w Klubie Polskim „Ogniwo". Ceny biletów od 30 kop. do 3 rb.

Teatr Sołowcowa. Dyrekcya I. E. Duwan-Torcowa.

Dziś, d. 16-go grudnia, dostępne przedstawienie po cenach zniżonych (od 15 k. do 2 rb.), 11-ty raz nowa sztuka Juszkiewicza „**W mieście**", w 4-ch aktach.— W niedzielę, d. 17-go grudnia, 2-gi raz nowa sztuka Ryszkowa: 1) „**Grób**" w 3-ch akt., 2) „**Ekspropryacya**", kom. w 1-ym akcie Topelberga. — W poniedziałek, d. 18-go grudnia, dostępne przedstawienie, ceny (od 15 kop. do 2 rb.) „**Sherlok Holmes**", sztuka w 4-ch akt.

Kasa otwarta codziennie od g. 10 do 3-ej po poł. i od 6-ej do końca przedstawienia.

Główny reżyser: N. Izwolski.

Teatr Ludowy. Dyrekcya I. E. Duwan-Torcowa.

Dziś, d. 16-go grudnia, ceny dostępne: „**Wilhelm Tell**". — W niedzielę, d. 17-go grudnia, w południe, ceny znacznie zniżone: „**Idyota**" Dostojewskiego; wieczorem, 2-gi raz: „**Pojedynek**" w 5-ciu akt. Kuprina. — W poniedziałek, d. 18-go grudnia, ceny dostępne: 1) „**Trwoga życia**" Fortunori, 2) „**Zaręczyny w Galernej przystani**". Czynią się przygotowania do wystawienia szt. „**Meir Ezofowicz**", przerobion. z powieści p. Orzeszkowej.

Kasa otwarta od g. 10-ej do 3-ej po poł. i od 6-ej do końca przedstawienia.

Główny administrator: N. W. Izwolski.

TEATR MIEJSKI. Opera rosyjska pod dyr. M. M. Borodaja.

Dziś, d. 16-go grudnia: „**Romeo i Julia**", muz. Gounod'a, z udziałem p. **JÓZEFA ANSELMI'EGO**. — W niedzielę, d. 17-go grudnia, ostatni występ p. **WAYDY-KOROLEWICZ**, op.: „**Otello**", muz. Verdi'ego. — W poniedziałek, d. 18-go grudnia, op.: „**Tosca**", muz. Puccini'ego, uczest. p. **JÓZEF ANSELMI**. — We wtorek, d. 19-go grudnia, dobroczynne przedstawienie na korzyść głodnych włościan. — W środę, d. 20-go grudnia, op.: „**Eugeniusz Oniegin**", muz. Czajkowskiego, uczest. p. **JÓZEF ANSELMI**. Ceny podwyższone. O piątym występie p. Anselmi'ego będzie ogłoszone.

TEATR BERGONIER. Rosyjska operetka, pod dyrekcyą C. N. Nowikowa. Dziś, w sobotę, d. 16-go grudnia, ze współudziałem **Blumenthal-Tamarina**, **E. W. Zbrożek-Paszkowskiej**, Sokołowej, Szczetininoj, Tumaszewa, Gromowskiego, Espe, Czabana i in., będą dane jednego wieczoru dwie operetki:

1) „Piękna Helena", 2) „Biedne owieczki", op. w 2-ch akt.

Główny kapelmistrz: E. G. Engel. Początek o g. 8-ej wiecz. Jutro, w niedzielę, d. 17-go grudnia, po raz ostatni: „**Wesoła Wdowa**".

Główna kasa otwarta rano do skończenia przedstawienia, pomocnicza kasa od g. 10 rano do g. 2-ej po poł. i od 6-ej do końca przedstawienia.

Zarządzający: N. S. Szatow.

Od Administracyi.

Administracya „Dziennika Kijowskiego" zwraca uwagę Szanownych Prenumeratorów na konieczność uregulowania nakładu „Dziennika" na rok 1907, jak ze względu na znaczne koszta wydawnictwa, tak również i w interesie prenumeratorów naszych dla uniknięcia zwłoki w odbiorze pisma.

Wobec tego upraszamy Szanownych Czytelników, aby zechcieli nadsyłać prenumeratę na „Dziennik", o ile można przed 1-ym stycznia 1907 r.

KALENDARZ.

16 (29) Sobota — Euzebiusza.
17 (30) Niedziela— Łazarza.
18 (31) Poniedz.— Oczekiwanie N. M. P.
19 (1) Wtorek—Daryusza.
20 (2) Środa—Teofila i Zenona.
21 (3) Czwartek — Tomasza Apostoła.
22 (4) Piątek — Zenona M.

P. T. Gimnastyczne. Od godz. 5—6 ćwiczenia dla panienek. Od g. 8 i pół wieczornica.
Biblioteka miejska: od 11 do 8.
Biblioteka uniwersytecka: od 10 do 3.

Odpowiedź.

W jednym z poprzednich numerów „Dziennika" podaliśmy artykuł p. Szarapowa z powodu listu Sienkiewicza. Ponieważ, pisząc o liście Sienkiewicza podkreślał autor bezpodstawność pokładanych w przyszłym parlamencie rosyjskim nadziei polskich i odsyłał nas od tego parlamentu do innego źródła poprawy naszego bytu politycznego, więc zadaliśmy wtedy p. Szarapowowi parę pytań, sformułowanych w sposób następujący:

„Autor nie wierzy w parlament rosyjski, odsyła nas gdzieindziej, lecz gdzie istnieją poza ludźmi, w ten lub inny sposób przyjmującymi udział w ruchu wolnościowym rosyjskim, walczącymi o przedstawicielstwo narodowe i jak najszersze jego prawa, gdzie, powtarzamy, istnieją w społeczeństwie rosyjskiem żywioły, stronnictwa lub chociażby grupy, dla których słowa p. Sz. o Polakach nie byłyby poprostu skandalem?

Nie będziemy narazie decydować kwestyi, czy parlament rosyjski ma podstawy realne, lecz czy są inne czynniki *realne*, bardziej zasługujące na wiarę?

Dotychczas widzimy p. Sz. *solo*. Zapewne wielkie idee są również potężną dźwignią życia, lecz gdzie pewność, że idea ta znajdzie grunt podatny?"

Na pytania te znajdujemy odpowiedź w ostatnim (49) numerze „Russk. Dieła". Zestawiając zapytania nasze z artykułem „Dziennika Poznańskiego", p. Szarapow pisze: „Panowie z „Dziennika Kijowskiego" nie idą tak daleko, jak „Dziennik Poznański". Lecz dać odpowiedź na ich realne zapytania, przyznać trzeba, jest znacznie trudniej.

Prawda! jesteśmy samotni, a w kwestyi polskiej całkowicie osamotnieni, nie możemy wymienić ani stronnictwa, ani grupy, całkowicie podzielającej nasz pogląd na kwestyę polską. Na prawicy krzyczą: „Rosya dla Rosyan!" i gotowi są zawsze stawiać Polaka obok Żyda. Na lewicy zawracają głowę Polakom z całą świadomością, traktują ich rolą „wpływowej mniejszości" w Izbie, a w sprawie autonomii dyplomatycznie milczą. Panowie październikowcy usiłują nie mówić o kwestyi polskiej, ponieważ jest to dla nich sprawa bardzo drażliwa, tem bardziej, że są oni związani znanemi słowami Guczkowa. Któż więc stoi za nami?

Przedewszystkiem kolosalne wymiary i historyczna *prawda* idei. Prawda ta nie może dotychczas zajaśnieć w całej swej okazałości i stać się zjawiskiem realnem—tylko wskutek nieporozumienia.

Oprócz tego na naszej stronie stoją wypadki. Z jednej strony Polacy dążą do sprawiedliwości i samorządu, z drugiej nikt im tego nie odmawia (?). Sprawiedliwość zaczyna powoli rządzić życiem, znika ucisk, powracają jedno za drugiem prawa i już niedaleko do zupełnego równouprawnienia. Tymczasem opracowuje się ziemski samorząd dla Polski, wprowadzenie którego jest już w zasadzie zdecydowane. W Izbie Państwowej będą mogli bronić go Polacy w osobie swych przedstawicieli i otrzymają go niewątpliwie, czy to przez Izbę, czy pomimo Izby. W ten sposób znaczna część pracy już jest dokonaną.

Lecz jest to tylko strona zewnętrzna. Wewnętrzna zależy od samych Polaków. I tu już są oni całkowicie winni. Co zrobili oni dla zaznajomienia ze sobą społeczeństwa rosyjskiego?

...Jesteśmy osamotnieni, to prawda. Lecz prawie wszyscy ci, z kim mieliśmy możność rozmawiać o kwestyi polskiej, *wszyscy bez wyjątku Rosyanie*, jeśli nie zgadzali się z naszymi argumentami, jeśli nawet oskarżali nas o polonofilstwo, lecz sami niezmiennie wychodzili z następującego założenia!

„Naturalnie powinniśmy porozumieć się z Polakami i zacząć wspólną pracę słowiańską, lecz Polacy są wrogami Rosyi i nienawidzą nas. Najmniejsza ulga z naszej strony — i znowu zacznie się stara walka".

„Cóżeście zrobili panowie dla zwalczenia tego przesądu rosyjskiego? Jak dowiedliście swych uczuć słowiańskich? Kiedy i w jaki sposób daliście do zrozumienia, że nienawić wasza do biurokracyi rosyjskiej nie dotyczy narodu rosyjskiego?

Dlatego właśnie w tak niezręcznem położeniu znajduje się każdy, kto zna stosunki i chce was bronić, panowie, i dlatego proszę was usilnie: wyjrzyjcie ze swego mrowiska, pokażcie się, sprobujmy porozumieć się i dogadać się!

I to nie z kosmopolitami, lecz z patryotami rosyjskimi, panowie Polacy"

W słowach znajdujemy naprawdę grunt realny do naprawienia stosunków. Jest nim dążenie do sprawiedliwości w stosunkach. Ale też, jeśli podobny grunt uznajemy, to musimy uznać i wszystkie, stąd wypływające konsekwencye. Przedewszystkiem wypada łączyć się i podtrzymywać te żywioły społeczeństwa rosyjskiego, które dążą do uregulowania stosunków państwa, zgodnie z wymaganiami sprawiedliwości. Gdzie są ci ludzie? Na to pytanie nie potrzebujemy chyba dawać odpowiedzi... Sam pan Szarapow, mówiąc o gwarancyach samorządu, powiada, że w „Izbie Państwowej Polacy będą go bronili sami przez swych przedstawicieli". A więc i gwarancyi zdobyczy wolnościowych trudno jest znaleźć poza ciałem parlamentarnem?

Jeszcze jeden powód do tego, abyśmy szukali sojuszu przedewszystkiem ze zwolennikami parlamentaryzmu w Rosyi. Wprawdzie dotychczas mieliśmy cały szereg zawodów na tej drodze, lecz w porównaniu z tym stosunkiem, jaki widzieliśmy z innej strony, było to, jeszcze najmniejsze zło.

Pan Szarapow odsyła nas do innych Rosyan, do tych, którzy, zgadzając się na konieczność wspólnej „słowiańskiej" pracy z nami, obawiają się wszelkich ulg dla nas, podejrzewają nas o nienawiść do narodu rosyjskiego.

Kto temu winien?—My, bośmy nic nie zrobili dla zwalczania tych rosyjskich „przesądów"...

Pana Szarapowa, który interesował się historyą polską, nie trudno mi będzie przekonać, że podobne oskarżenia o nienawiść do *narodu* rosyjskiego są bezpodstawne. Dowodów na to można znaleźć sporo nawet w chwilach największego zaostrzenia stosunków między społeczeństwem polskiem a rządem rosyjskim, nawet w latach 30—31 i roku 63-cim. Karty naszej historyi są otwarte dla wszystkich, każdy może zapoznać się z jej treścią, tembardziej, że sprawa polska nie jest przecież zagadnieniem teoretycznem, lecz żywą, palącą kwestyą dnia dzisiejszego. Autor wzywa nas do tego, abyśmy opuścili swe „mrowisko" i usiłowali dojść do porozumienia z patryotami rosyjskimi.

Gdybyśmy zaś to uczynili, to wszystkie dyssonanse mogłyby zniknąć, bo powodem ich jest zwykłe „nieporozumienie"...

Mimowoli przychodzą mi na myśl owi utopiści, którzy byli przekonani, że na przeszkodzie szczęściu ludzkości stoi tylko nieporozumienie, że trzeba tylko wyjaśnić to nieporozumienie, a życie społeczne ureguluje się zgodnie z wymaganiami ideału. Gdyby tak było, zapewne dość byłoby kilku wycieczek z naszego „mrowiska" do starego Kremlu, wystarczyłby szereg wielkich mityngów, na których, jak senne widziadła, znikłyby wszystkie nieporozumienia.

Ale przecież tak nie jest, przecież jest w Rosyi cała potężna warstwa ludzi, dla których upośledzenie narodowości wogóle i narodowości polskiej w szczególności jest najwyższą racyą stanu. I p. Szarapow wie przecież tak dobrze, jak i my, że ta warstwa nadaje ton w sferach „patryotycznych", do których nas odsyła. W jaki sposób moglibyśmy przekonać tych ludzi i czy nie usłyszelibyśmy odpowiedzi tej samej, która stale powtarza się na łamach „Now. Wrem.", a którą zapożyczył organ p. Suworina z bajki o „wilku i jagnięciu". Wszak gdyby Polacy zapałali naraz najbardziej płomienną miłością do wszystkiego, co rosyjskie, pozostałby zawsze argument dobrego apetytu, owinięty w bawełnę „interesów ludności rosyjskiej".

Odczuwają to dobrze nawet najbliżsi sąsiedzi polityczni „patryotów" rosyjskich i dla tego radzą im przez usta Guczkowa, aby się trochę „oczyścili".

Czy prędko nastąpi podobne oczyszczenie—niewiadomo. Nawet świadomość tej potrzeby istnieje nie w tych warstwach, do których chce skierować nas autor, lecz gdzieindziej.

„Nasza przeszłość—pisze prof. Kotlarewskij—wytworzyła zgubny związek między ideą patryotyzmu, a samowładztwem, okrucieństwem i samowolą. Może ona zostać uszlachetniona tylko pod wpływem wolności obywatelskiej i politycznej z prawidłowo funkcyonującemi instytucyami reprezentacyjnemi“.

Jest jeszcze inne źródło „oczyszczenia“. Jest niem poglądowa nauka historyi. Kto choć na chwilę zastanowi się nad konwulsyami, targającemi państwem, musi przyjść do wniosku, że tak żyć nadal nie można, że *der Fluch des bösen Thal* nie jest tylko zwrotem politycznym, lecz realnem prawem politycznem. O tem przekonały się już te warstwy społeczeństwa rosyjskiego, które występują obecnie w obronie wolności politycznej i instytucyi reprezentacyjnych. O tem przekonają się nieco później i inne warstwy tegoż społeczeństwa tak samo, jak p. Gringmut przekonał się, podobno, o zbawienności „soboru ziemskiego, po... bitwie pod Cuszymą.

Historya naucza opornych i zacofanych w sposób bardziej zrozumiały, niż to mógłby uczynić najbardziej miodopłynny mówca. Historya dotrze do wszystkich warstw i wszystkim wykaże bezskuteczność i szkodliwość starych sposobów rządzenia i współżycia z innymi narodami.

Przyspieszyć ten proces uświadomienia, oszczędzić społeczeństwu niepotrzebnych strat może i ma obowiązek nie ten lub ów „Słowianin“, lecz *prasa danego narodu.* Ona tylko rozumie psychologię swego czytelnika, ona tylko może działać stale i systematycznie. I ona to robić powinna. Jeśli prasa rosyjska nie robi tego tak, jak robi w jednych kołach „Ruś“, a „Russkoje Dieło“ w drugich, to znaczy, że jeszcze nie zdołała zoryentować się w sytuacyi i ocenić sił społecznych. Musi to jednak nastąpić prędko, bo wielkim głosem woła o to samo życie. Ale głos jego przenika najpóźniej do tych, do których chce skierować nas pan Szarapow! **(z).**

Przegląd polityczny.

Na półwyspie Bałkańskim.

Przed kilku dniami grecki minister spraw zagranicznych, M. Theotokis, wygłosił w Atenach, na posiedzeniu Izby, mowę, która może wywołać pewien niepokój w sferach dyplomatycznych, dbałych o zachowanie pokoju na półwyspie Bałkańskim.

Minister Theotokis odrazu rozpoczął od frazesu pod adresem Rumunii, wypowiedzianego w tonie niezwykle ostrym, jak na obyczaje dyplomatyczne, i dość niebezpiecznym, ze względu na obecną naprężoną sytuacyę. „Rząd helleński—powiedział on—nie uczynił nic i nie podjął żadnej inicyatywy w sprawie porozumienia się z Rumunią“. Cierpkie te słowa izba grecka przyjęła grzmiącymi oklaskami, solidaryzując się w ten sposób z polityką ministra.

Kwestya na tem polegała, czy rząd grecki zechce powstrzymać propagandę grecką w Macedonii, prowadzoną przez zbrojne bandy. Nie odpowiadając wprost na nasuwające się pytanie, p. Theotokis w dalszym ciągu oświadczył, że interwencya Grecyi w tej sprawie jest niemożliwą i że rząd grecki nie może wdawać się w wypadki, odgrywające się „na obcem terytoryum, pod jurysdykcyą (duchowną) patryarchatu ekumenicznego, który korzysta z zupełnej autonomii“.

Jednakże p. Theotokis mógłby w tym wypadku całkiem zapomnieć o „obcem terytoryum“, a pamiętać przedewszystkiem o terytoryum własnem, gdyż na tem ostatniem organizują się bandy, które później gospodarują w Macedonii. Istnienia tych band, formowanych tuż pod bokiem rządu, często nawet w stolicy państwa, Atenach — minister nie zaprzecza i poniekąd je uznaje oficyalnie, gdy mówi, że bandy te wędrują do Macedonii „dla obrony“ ludności greckiej tych krajów od napaści innych narodowości. Jak wiadomo, rząd grecki dotychczas formalnie przeczył istnieniu tych band. Wszelką zresztą niepewność p. Theotokis usuwa, oświadczając w końcu: „że rząd mógłby użyć swego wpływu dla powściągania czynności band, ale jedynie pod warunkiem, że wskutek zwolnienia w obronie nie nastąpi spotęgowany rozwój czynności nieprzyjaciół hellenizmu“.

Powyższe oświadczenia ministra greckiego odbijają, jak ciemna plama na tle różowych nadziei pp. Pichon, Tittoni i Aehrenthal, co do utrzymania spokoju na Wschodzie Europejskim. Kwestya pogodzenia Greków macedońskich z innemi narodowościami w tym kraju nie jest więc ani tak łatwą, ani tak prostą, jak chcą przypuszczać ministrowie mocarstw. Ze słów i tonu p. Theotokisa łatwo wnioskować, że zarzewie nie gaśnie i że lada wiatr może rozdmuchać na Bałkanach groźny pożar. Do tych obaw przyczynia się też w znacznym stopniu i stanowisko patryarchatu ekumenicznego, który, wbrew twierdzeniom p. Theotokisa, nie korzysta z autonomii w takim stopniu, jak tego możeby w danej chwili pragnął minister grecki.

„Times“ niedawno ogłosił sensacyjną rozmowę Wielkiego Wezyra z patryarchą podczas uroczystości Bajramu. Gdy patryarcha uskarżał się na usunięcie biskupa greckiego, W. Wezyr ostro mu udowodnił współudział owego biskupa w operacyach band greckich, a patryarcha mógł na to tylko odpowiedzieć obietnicą poprawy w przyszłości. A sułtan, jak donosi „Temps“, wystosował do patryarchy następującą depeszę: „W celu położenia końca zatargom greko-rumuńskim, Padyszach, winszując patryarsze mądrego zarządu Kościołem, *rozkazuje* mu poczynić starania w celu doprowadzenia do porozumienia“. Nie można się łudzić co do wartości takiej autonomii, która umożliwia rozkazy ze strony sułtana i oddziaływanie ze strony Grecyi.

Możliwem jest, że mowa p. Theotokisa groźniejszych skutków nie pociągnie. Jest ona jednak jakby pobudką bojową wśród haseł ciszy i spokoju, jakie obecnie zewsząd się rozlegają.

Sprawy polskie.

Litwa.

*** Z powodu zatargu z policyą w sprawie używania języka polskiego na zebraniu przedwyborczem w Wilnie, jak donosi „Dziennik Wileński“, komitet centralny wyborczy m. Wilna wysłał do prezesa ministrów następującą depeszę:

„Do pana Prezesa Rady Ministrów. Zebranie przedwyborcze prawyborców Polaków cyrkułu I miasta Wilna nie mogło się odbyć 10 grudnia z powodu, że policya zakazała rozpraw w języku polskim. Uważając to rozporządzenie policyi za nieprawne i za przeszkadzające dalszemu biegowi wyborów, prosimy Pańskiego rozkazu o przywróceniu legalnych praw ludności polskiej“.

*** Wileńska szkoła muzyczna p. Jakubowskiego zaangażowała znakomitego warszawskiego profesora, p. Michałowskiego, dla udzielania lekcyi muzyki na wyższym kursie. Znakomity pianista będzie przyjeżdżał do Wilna kilka razy na miesiąc, gdyż jednocześnie pozostanie na swem stanowisku w Warszawie. Szkoła p. Jakubowskiego przyjmuje zapisy osób, życzących brać lekcye u prof. Michałowskiego.

*** Na początku przyszłego roku Towarzystwo lekarzy mińskich, z udziałem urzędu do spraw ziemskich, zwołuje zjazd lekarzy z gub. mińskiej. W programie obrad znajdują się kwestye sanitarne, oraz opracowanie planu organizacyi pomocy lekarskiej dla ludności wiejskiej.

*** Komisyi agrarnej w powiecie dynaburskim, zostało zaofiarowane do sprzedaży, za pośrednictwem Banku włościańskiego, około 26 tysięcy dziesięcin ziemi. W dwóch majątkach, Warkowo p. M. Reutta i Ustroń p. Żmudzkiego, przestrzeń zaofiarowanej ziemi wynosi 12,880 dz.

Za kordonem.

*** Były jezuita hr. Hoensbroech (czytaj Hunsbruch) wygłosił w Berlinie odczyt pod tytułem: „Herr von Stablewski“.

Słynny ex-jezuita godzinę przeszło rozwodził się przed licznie zebraną publicznością nad pytaniem: „czy eksterminacyjna polityka państwa pruskiego wobec Polaków w Poznańskiem jest słuszna?“. H. doszedł do konkluzyi, że usiłowanie wytępienia Polaków jest nietylko słuszne i sprawiedliwe, a więc etycznie dobre, lecz, co większa, że jest ono obowiązkiem Prus. Argumentował: Polacy popełniają zbrodnię, ponieważ się buntują w Poznańskiem przeciw władzy, buntują się, jako część całości państwa pruskiego, a co za tem idzie, zagrażają dobru Germanii. Germania-Prusy mają władzę, z władzy rodzi się prawo. Niepoddawanie się rozporządzeniom władzy jest bezprawiem, wystąpienie więc przeciw niemu, chociażby z nieubłaganą surowością, jest moralną koniecznością państwa, którą ono winno idei władzy. Buntem ze strony Polaków jest niesłychana „bezczelna“ śmiałość (*Frechheit*) domagać się od państwa wykładów w języku polskim w szkole niemieckiej! Ta nienasycona polska buta—to skutek niekonsekwentnej polityki sfer decydujących, to owoc chwiejnego sentymentalnego stanowiska Fryderyka Wilhelma IV i Wilhelma II.

Tylko państwo decyduje i ma prawo decydować o tem, co jest dobrem naczelnem, dobrem, dla którego jednostki i mniejszości muszą składać w ofierze swoje poglądy, a w potrzebie i życie.

Naczelnem dobrem Prus jest zgermanizowanie Polaków. Obojętnem jest, jakimi to się stanie środkami, łagodnymi, czy surowymi. Jeśli nie można pierwszymi, pozostaną drugie, jako konieczność“.

Z prasy polskiej.

W wigilijnym numerze „Kuryera Poznańskiego“ „Ksiądz Polak“ między innemi pisze:

Kto zwycięży? Kto tak pyta, ten już zwątpił. Ja nie pytam, ale wierzę, że polskie dziecko polski pacierz obroni, bo wierzę mocno i niewzruszenie, że Bóg wszechmocny i miłosierny przez polskie niewinne przemówił dzieciny.

Ale przez nie i do rodziców, przełożonych i opiekunów Bóg miłościwy przemówił, aby się dziećmi swojemi sumiennie zajęli, ucząc je mowy ojczystej i wpajając w ich serce prawdy wiary św. i dobrych obyczajów w języku polskim, ojczystym.

Przemówił przez nie Bóg do kapłanów swoich, że za takie dzieci pracę i życie nietylko poświęcać trzeba, ale że poświęcenie się za nie zupełnie najświętszym kapłana-Polaka obowiązkiem.

Czytamy w kraju:

W petersburskiej kolonii polskiej i niewątpliwie wśród innych kolonii naszych, rozsianych po całem państwie, na porządku dziennym stanęła obecnie kwestya przyszłych wyborów. Na pytanie, jak mamy się zachować wobec tych wyborów i komu oddać nasze głosy, jak dotąd, nkazały się w «Kraju» dwie odpowiedzi. W jednej z nich doradzano trwać, jak w czasie wyborów poprzednich, przy stronnictwie konstytucyjno-demokratycznem, w drugiej, nie przesądzającej decyzyi ostatecznej, zwrócono uwagę na niezbędność liczenia się w tym względzie z opinią kraju, względnie krajowych komitetów wyborczych. W rzeczy samej, jakkolwiek w Królestwie i na Litwie i Rusi istnieją stronnictwa, odrębne od rosyjskich, to jednak ruch polityczny rosyjski i ustosunkowanie stronnictw rosyjskich w przyszłej Izbie ma dla nas znaczenie pierwszorzędne. Wobec tego argument, przytoczony w jednej z pomienionych odpowiedzi, że «liczba rodaków, rozsianych w państwie jest znaczna, że wśród nich nie braknie ludzi inteligentnych i ruchliwych» i że «mogą oni mieć wpływ na wynik wyborów ogólnych»—nie jest bez znaczenia i w grze politycznej gardzić nim nie należy. Z uwagi na to wydaje się rzeczą niejako wskazaną dla komitetów krajowych bliżej wglądnąć w tę sprawę. Z drugiej strony kwestyi tak ważnej, jak stanowisko naszych kolonii wobec przyszłych wyborów, nie należy, zdaniem naszem, rozstrzygać samoistnie przez każdą kolonię, gdyż w takim wypadku głosy polskie mogą się rozstrzelić bez żadnego pożytku. Porozumienie bezpośrednie kolonii jest arcytrudne, ponieważ o jakimkolwiek komitecie centralnym nie może być mowy; nie pozostaje przeto na razie innego sposobu, jak tylko porozumiewanie się za pomocą pism polskich. Nasze pismo otworzyło właśnie w tym celu swoje szpalty... Wspólna działalność na wyborach Polaków, mieszkających w Rosyi, nie stoi, naturalnie, w sprzeczności z ich obowiązkiem obywatelskim względem tego kraju. Kwestya polska stanowi jedną z części składowych t. zw. «rosyjskiego ruchu wolnościowego» i słuszne jej załatwienie przyczyni się niewątpliwie w znacznej mierze do prawidłowego rozwoju i do rozkwitu państwa. Dla skutecznej walki z niechętnem dla nas, dominującem dotąd, rosyjskiem stronnictwem nacyonalistycznem musimy się zrzeszać i działać wspólnie z rosyjskiemi stronnictwami wolnościowemi.

Listy z nad Czarnego morza.

(*Od własnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego“*).

Nieznającemu stosunków odeskich zdawaćby się mogło, że na tak dużą kolonię polską, jak tutaj, mającą aż trzy polskie stowarzyszenia, łatwo jest wszystkim Polakom połączyć się i wciągnąć do udziału w życiu społecznem klasę niższą. Tymczasem, tylko „Dom Polski“ ściąga klasy biedniejsze, bo choć i „Lira“ i „Ognisko“ stoją otworem dla wszystkich, ale cóż, kiedy wejście na koncert, odczyt lub przedstawienie jest zbyt drogie (50 kop. od osoby), co jest zbyt wielkim wysiłkiem dla kieszeni biednego robotnika.

Teatru polskiego wcale niema. Przyjeżdżał p. Puchniewski ze swoją trupą, ale i Polacy tutejsi się rozczarowali i p. Puchniewski także; trupa p. Puchniewskiego niezbyt wielkim doborem sił artystycznych zmusiła Polaków odeskich szukać przyjemności i pożytku w miejscowych rosyjskich teatrach. A szkoda, żeśmy choć ze sceny, nie mogli zobaczyć życia, walki, namiętności, wad i zalet naszych, i słuchając celniejsze utwory naszych pisarzy dramatycznych, uczyć się ojczystego języka, który, mówiąc nawiasem, ogólnie tutaj szwankuje. Zdałyby nam się tutaj zbiorowe wykłady ojczystego języka, literatury i historyi, z których, nietylko młodzież, ale i starsi mogliby skorzystać wiele. Nie wątpię, że siły by się znalazły, tylko trzeba chcieć, nie odkładać, jak to my umiemy, do jutra. Poraby już było zbudzić się z tej wiecznej drzemki, w której my, Polacy, celujemy. Zbyt mało mamy w sobie inicyatywy i energii i mówiąc sobie: jakoś tam będzie, czekamy, aż inne narody nas wyprzedzą. Wszak pora już zbudzić się, bo złota jutrzenka Wolności już zbliża się, i wstyd będzie, gdy nie będziemy godnie przygotowani na jej przyjęcie.

Brak nam także biblioteki zbiorowej, do której wejście miałby każdy, bo choć nasze stowarzyszenia mają biblioteczki, lecz tylko dla swoich członków, członków zaś we wszystkich stowarzyszeniach jest około 1,500, więc tylko ci wybrani mogą czytać, a gdzież te tysiące, które również żyć pragną, uczyć się i czuć, że żyją, jak ludzie? Gazeta codzienna mogłaby nam choć w części zastąpić bibliotekę, ale i tu brak nam inicyatywy, bo przecież jakieś kilka tysięcy rubli możnaby było zebrać, utworzywszy akcyjne towarzystwo, otworzyć drukarnię, w którejby nietylko gazetę, ale i książki możnaby drukować.

Czyż to tak trudno? Nie. — Myśmy się tylko jeszcze nie zbudzili ze snu i trzeba nam jeszcze jakiegoś nadzwyczajnego bodźca, któryby nas zbudził z uśpienia, i niańki, którąby nas prowadziła za rękę. Dlaczegoż nie weźmiemy za przykład Wilna, a w szczególności Kijowa? Dlaczego ich stać na kilka gazet, a nas nie stać nawet na jedną.

Przecież Południe Rosyi zamieszkuje dziesiątki tysięcy Polaków, którzy jeszcze nie zapomnieli, że w żyłach ich płynie krew zwycięzców z pod Grünwaldu, Wiednia, Racławic, Grochowa i Woli. I pewno nie odmówiliby miejscowej gazecie swego poparcia.

Czasy teraz się zmieniają, więc wszystkiemi siłami trzeba walczyć o lepszy los. Wyświetlając szerokim masom znaczenie obecnej przełomowej chwili, powinniśmy im wskazać drogę i cel w życiu. Więc zbudźmy się!... Już czas. **(Servus).**

Z prasy rosyjskiej.

Radykalny „Wiek“ występuje przeciwko insynuacyom, tak chętnie rzucanym w prasie rosyjskiej na wszystkie stronnictwa narodowe polskie.

„Now. Wremia“ od czasu do czasu wprawdzie rozpoczyna flirt z narodowcami, lecz jeszcze częściej nazywa ich rewolucyonistami i wzywa rząd do energicznego zwalczania ich polityki. Część prasy postępowej z inicyatywy „Rieczi“ ogłosiła narodowców za reakcyonistów i czarną secinę.

Tak sprzeczna ocena tłómaczy się nietylko różnym kątem widzenia prasy reakcyjnej i postępowej, lecz oprócz tego najczęściej tem, że o sprawach tych piszą ludzie zupełnie nie oryentujący się w warunkach polskiego życia“.

Dodajmy od siebie: i świadomie fałszujących to życie.

W samej rzeczy, między narodowcami polskimi a prawdziwie rosyjskimi nacyonalistami tak mało wspólnego, jak między *Habeas Corpus act*'em i „Ustawą o ochronie wzmocnionej“. Organy prasy rosyjskiej, porównywające narodowców z kolegami pp. Dubrowina, Puriszkiewicza i S-ki przysługują się bardzo niezręcznie sprawie wzajemnych stosunków obu narodowości.

„Wiek“ przyznaje, że podczas wyborów zeszłorocznych w Warszawie wytworzyły się z winy narodowców wrogie stosunki z ludnością żydowską, lecz jednocześnie przypomina, jakie stanowisko zajęli narodowcy podczas pogromów.

„Kiedy pod wpływem wiadomości o pogromach w Rosyi, Żydzi w Królestwie zaczęli zdradzać niepokój, narodowcy zrobili wszystko, co mogli dla uspokojenia przerażonych: stronnictwa wydały odezwy, pisma umieszczały szereg gorących artykułów, w których zaklinano ludność nie kalać przeszłości polskiej hańbą pogromów. Tym samym narodowcom nigdy nie przychodziło do głowy ograniczenie praw Żydów. Program stronnictwa jasno i kategorycznie żąda równych praw dla wszystkich mieszkańców kraju bez różnicy narodowości i wyznania“.

W dalszym ciągu autor opowiada dzieje, jakie przeżyła D. N. za czasów Hurki. Może ten artykuł przyczyni się do bardziej objektywnego pojmowania stosunków polskich w prasie rosyjskiej, tembardziej, że radykalizm „Wrem.“ nie podlega żadnej wątpliwości.

W „Birżewych Wiedomostiach“ b. członek Izby, p. Borodin, zadaje pytanie, kogo należy obierać do Izby Państwowej i odpowiada, że nie należy przedewszystkiem obierać socyalistów.

„Trzeba było posłuchać mów socyalno-demokratycznych w pierwszej Izbie. Nie przestawali oni twierdzić, że Izba jest niczem, że lud robotniczy powinien liczyć w walce z rządem i kapitałem tylko na własne siły i t. d. Socyalni demokraci, idący do Izby, mogliby posiadać zaufanie mas robotniczych tylko w tym wypadku, gdyby oświadczyli, że nie zbierają się urządzać powstania zbrojnego, że nie zamierzają uczynić z Izby konstytuanty, że zechcą zająć się w Izbie opracowaniem i przeprowadzeniem niezbędnych praw, mających na celu utrwalenie konstytucyi z ministerstwem, opierającem się na większości Izby.

Lecz nasi socyalni-demokraci chętniej zgodzą się na kompletne zniknięcie z powierzchni ziemi, niż na ugodę z burżuazyą, pomimo tego, że ich tak wymownie przekonywuje o tem p. Plechanow“.

To też p. B. proponuje oddać hołd zdolnościom „towarzyszów“ do przemawiania na mityngach, lecz nie oddawać na nich głosów podczas wyborów.

Z życia prowincyi.

Łuck, *d. 11/24 grudnia 1906 r.*

(Walne Zgromadzenie Łuckiego T-wa Rolniczego.

Łuckie Tow. Rolnicze, powstało jesienią 1906 r., za ministerstwa Sipiagina, a więc w czasach największego napięcia biurokratycznej samowoli, zdołało odrazu zaskarbić sympatyę miejscowego społeczeństwa, jako jedyny naonczas punkt zborny, około którego grupować się mogły siły kulturalne, przeważnie ziemiańskie i radzić o sprawach, najbliżej kraj nasz obchodzących. To też w ciągu pierwszych 3 lat od założenia Tow. cyfra członków urosła do niebywałej liczby 650, zapisywały się bowiem osoby, nietylko około Łucka mieszkające, ale i z dalszych okolić, z Podola, Ukrainy i trzech ościennych lutewskich gub. Ówczesne walne zgromadzenia odznaczały się ogromną frekwencyą członków, a choć nie wszyscy przybyć mogli, to jednak listy, które z owej epoki przeglądać nam się zdarzyło, wykazują po stu kilkudziesięciu uczestników. Z chwilą pierwszych niepowodzeń oręża rosyjskiego na Dalekim Wschodzie, a raczej z chwilą rozbudzenia się ruchu wyzwoleńczego, frekwencya owa słabnie, zainteresowanie losami Towarzystwa maleje, schodzi prawie do zera i obecnie, jeżeli na walne zgromadzenie 40 osób przybędzie (na liście członków i teraz figuru je przeszło 450 nazwisk!), mimo, iż awizacya wskazuje szereg spraw pierwszej wagi, za liczne uważać je należy! Nawet, gdy o taką ważną rzecz chodziło, jak wybór nowego prezesa, na miejsce ustępującego (p. Niestrojewa, b. marszałka szlachty), a więc o zajęcie zaszczytnego stanowiska, które poruszyło wiele miejscowych ambicyi, to i wtedy pierwsze w tym celu zwołane zebranie w maju b. r. odbyć się nie mogło dla braku przepisanej ustawą liczby wyborców i dopiero na drugiem zgromadzeniu obwołano jednogłośnie prezesem p. Szczęsnego Poniatowskiego, b. posła do Izby. Gdzie tkwi przyczyna takiego zobojętnienia, takiego niemal bojkotu, jaki ziemianie wołyńscy względem instytucyi, z ich łona wyrosłej, stosują? Słyszeliśmy zarzuty, które nawet w toku wczorajszego zgromadzenia były podnoszone, iż Towarzystwo, a właściwie leaderzy tegoż w ciągu 6-letniego okresu nie zapoczątkowali żadnej akcyi społecznej o szerszym zakroju, która *eo ipso* zadzierzgnęłaby węzły głębszej solidarności między Towarzystwem a naszym ogółem. Twierdzono—i zdanie to, jako powierzchowne, najwięcej miało zwolenników, iż ostatnie zdarzenia, politycznie doniosłe, odwróciły uwagę ku innym biegunom. Jak zwykle, we wszystkich tych twierdzeniach, szukających sprężyny wydarzeń w zewnętrznych tylko przejawach, jest pół prawdy, bo dla czego w ościennym z nami Królestwie Polskiem współcześnie z największem rozbujaniem namiętności politycznych, które zdawałoby się zaprzątnęły wszystkie siły tamtejszego społeczeństwa, zakwitły korporacye rolne, zaś w Warszawie powstała centralna instytucya rolna, ogniskująca całe ziemiaństwo? Dlaczego, w tym samym Łucku, obok Towarz. rolniczego, którego żywot anemiczny chyba potężna dawka złotego kruszczu zelektryzować zdoła, urosło i wzmogło się Tow. wzajemnego kredytu, które już teraz milionowymi obraca kapitałami, a które od nowego roku otwiera nawet filię we Włodzimierzu Wołyńskim? Trudno byłoby odpowiedzi na te pytania szukać w powyższych powierzchownych sądach i rozstrzygnięcie zagadki spoczywa głębiej, w naszej naturze. Powiedzmy bez ogródki: nasze plemienne lenistwo, gnuśne ospalstwo, brak wszelkiej tężyzny, która wytwarza jednostki, rwące się do lotu, wszystko to sprawia, iż zaskorupiamy się w wązkiem kole małostkowych interesów i tylko kwestye, bezpośrednio dotyczące kieszeni, galwanizują nas i ze stanu martwoty wyrywają. A że Tow. rolnicze takiego bezpośredniego zysku nie przedstawia i wszystkie cele z konieczności obliczone są na dalszą metę, więc je omijamy i pozostawiamy własnemu losowi. Tem się tłómaczy, dla czego i na wczorajsze posiedzenie stawiła się bardzo szczupła garstka (trzydzieści kilka osób), pomimo, iż na porządku dziennym figurowały bardzo ważne i ciekawe sprawy, jako to: organizacya kółek rolniczych śród włościan, urządzenie w Łucku wystawy rolniczej w jesieni 1907 r. i przekształcenie sklepu Tow. na zasadach syndykatowych. Przystępując do dyskusyi nad pierwszą z wymienionych kwestyi (po przyjęciu 3 nowych członków Tow.), prezes Poniatowski, w wyczerpującem i głębszą znajomość przedmiotu cechującem sprawozdaniu, zaznajomił zebranych z organizacyą podobnych kółek w Galicyi i w Poznaniu, dokąd prezes osobiście się był w tym celu udawał i gdzie, podług relacyi referenta, uświadomienie ludu jest tak wysokie, iż debaty, jakie chłopi w tych kółkach toczą np. o naturze nawozów sztucznych oraz ich zastosowalności do danej gleby, wielością i specyalnością omawianych szczegółów, zarówno jak i gruntownem ich przestudyowaniem — wprawiłyby u nas w kłopot niejednego z zawodowych rolników. Po krótkiej dyskusyi, w której głos zabierali pp.: Feliński, Osuchowski i Urban Brodnicki, zgromadzeni, duchem obywatelskim przejęci, nie zrażając się przeszkodami praktycznemi, jakie niewątpliwie wobec podejrzliwości naszego ludu na każdym kroku piętrzyć się będą, polecili jednogłośnie radzie Tow. natychmiastowe wypracowanie odnośnej ustawy i złożenie jej najbliższemu zebraniu. Złotym rylcem na granitowych kolumnach rzeczywistości wyrzeźbić należy imiona tych pionierów zapoznanej kultury, którzy chcą ją szerzyć na naszej, nieco zachwaszczonej niwie. Gdy następnie p. Poniatowski zaprononował wyasygnowanie z kaszy Tow. 300 rb., jako subsydyum dla pierwszych 3 kółek, które ukonstytuować się zdołają, sprzeciwił się temu p. Osuchowski, jako członek komisyi rewizyjnej, jedynie ze względu na niezbyt świetny stan finansów Tow., wywołany przeważnie nieakuratnością członków i zaprojektował pokrycie tej sumy drogą dobrowolnych ofiar. Uformowana w tym celu lista wkrótce zapełnioną została. Z kolei sekret. Tow., p. Grodzki, wniósł projekt wystawy rolniczej w Łucku, przedstawiając kosztorys obliczony na 4,500 rb., które mają napłynąć także z dobrowolnych składek, i nadmieniając, iż wielu ziemian wołyńskich przyrzekło współudział. Tak np. ks. Roman Sanguszko ze Sławuty obiecał nadesłać 6 arabów ze swojej stadniny, p. Tomasz Sumowski z Zamlicz i hr. Ledóchowski z Bużan—okazy bydła zarodowego. Toż samo hr. Wiktor de Broel-Plater z Dąbrowicy. Tutaj wywiązała się dyskusya co do rozmiarów przyszłej wystawy, podczas bowiem gdy p. Feliks Podlewski chciał ją w zbyt ciasnych zamknąć ramach i sprowadzić do kilku powiatów północno-wschodniego Wołynia, dopuszczając na wystawę okazy jedynie z tej części naszego kraju, mec. Feliński słusznie argumentował, iż takie ograniczanie wystawy do zbyt niedużego terytoryum, w którem kulturalny poziom gospodarstw w ogóle nie jest wysoki i które szczególnych eksponatów nie produkuje—nie zdoła wzbudzić zaciekawienia i nie przyciągnie firm zamiejscowych, które opłacają miejsca, na wystawie zajmowane i tym sposobem w znacznej mierze przyczyniają się do umorzenia kosztów. Zgromadzenie przychyliło się do wniosku p. Felińskiego, polecając radzie opracować dokładny plan wystawy i wyjednać zezwolenie władzy. Po załatwieniu się z wystawą, przystąpiono do obrad nad 3 punktem programu, stanowiącym właściwe *clou* całej sesyi, mianowicie nad reorganizacyą sklepu i biura komisowego na zasadach udziałowych. Debaty nad tą sprawą, szczegółów której, jako mających koloryt zbyt lokalny, nie przytaczamy, zapowiadały się gorąco. Szykowano się do stoczenia batalii z Zarządem, który przez zbytnie szafowanie funduszów na utrzymanie kosztownego personelu Tow. bynajmniej nie przyczynił się do polepszenia finansów. Lecz tutaj ujawniła się cała dwoistość w postępowaniu zgromadzonych, gdy bowiem po cichu krytykowano Zarząd, szeptano to i owo o związkach familijnych to później przy dyskusyi przed *forum publicum* znalazł się tylko jeden p. Pomorski, który wytknął radzie ekspansywną gospodarkę. W końcu cała ta burza zwaliła się na kimś trzecim, mianowicie na sklepie Tow., który postanowiono dokładnie zrewidować za pomocą *ad hoc* wysadzonej komisyi, złożonej z pp. Podlewskiego, Kabzińskiego, Osuchowskiego, Grodzkiego i Kulikowskiego. Mówiono jeszcze o wynagrodzeniu za serwituty i o konieczności energicznego egzekwowania sum Tow., poczem posiedzenie o godz. 11 i pół wieczór zamknięto. Na zakończenie niniejszej korespondencyi niech mi wolno będzie zapytać tych pp. członków, którzy źle bardzo mówią po rosyjsku i wprost heroicznych używają wysiłków, by się w tym języku wysłowić, dla czego nie posługują się mową ojczystą? **X.**

Głos wolny.

Do stałych, chorobliwych objawów naszego życia społecznego należy niesłychana tego życia ospałość, gnuśna apatya, obojętność, a nawet pewne lekceważenie sprawy publicznej.

Nasze wiece, zebrania i narady nie tylko mają tempo anemiczne, nietylko pozbawione są gorączki zainteresowania się lub zapału — one przedewszystkiem są zadziwiająco nieliczne.

Ten, ów i trzeci poprostu nie zjawia się bez żadnej dobrej racyi, bez żadnej lub innej przyczyny.

Inni nigdy nie mają czasu.

Są i tacy, którzy wzruszają obojętnie ramionami, pytając—po co?—lub ironicznym półuśmiechem rzucają wykazm „szopka!“.

Nikomu do głowy nie przyjdzie, że interes prywatny coraz ściślej się łączy ze sprawą publiczną, że ta sprawa o ile „sama się robi“, ześlizguje się zwykle na manowce i że olbrzymią część naszych bied i smutków codziennych zawdzięczamy właśniej tej obojętności, której skutki spadają na naszą głowę w ilości—nieobliczalnej.

Bardzo na czasie przypomina p. Jan Rozwadowski w „Słowie Polskiem“ broszurę polityczną p. t. *Trzy listy,* wydaną w 1900 roku anonimowo przez wybitnego większego właściciela ziemskiego w powiecie złoczowskim. Autor opisuje sejmik relacyjny Apolinarego Jaworskiego w chwili niesłychanie ważnej, bo w chwili obawy powrotu w Austryi absolutyzmu.

Na sejmik zjechała zaledwie dziesiąta część wyborców wielkiej własności. Dawały się słyszeć następujące zdania: „Co mi polityka wiedeńska... obstrukcya, czy zmiana konstytucyi... Dziś tylko o ekonomiczne stosunki chodzi, my już przecież raz nauczyliśmy się być realnymi. Czy parlament uchwali, czy też rząd nada, to nam wszystko jedno, byle kraj dostał, czego potrzebuje“.

„Bójmy się obojętności—woła autor—bo indeferentyzm raz zaszczepiony jest chorobą śmiertelną“. I mówi dalej:

„Gdyby ogół nasz wiedział, że na placówce, na straży interesu narodowego jesteśmy zawsze wszyscy, gdybyśmy czujnie... wszystko badali nietylko ze stanowego punktu widzenia, zmieniające się prądy i dążenia usiłowali zrozumieć, ...niema wątpliwości, iż do nas zszeregowaliby się wszyscy“, lecz „jeśliby szlachta wiejska zobojętniała, gdyby nowych klęsk polskości bać się przestała, gdyby żebranina uzyskana równą jej była wywalczonemu w sejmach i parlamentach—dobrze, że szlachtę zastąpią czujniejsi, pracowitsi i dumniejsi“.

Tak pisał przed sześciu laty nie pierwszy lepszy z brzegu, który niema nic do stracenia, lecz większy właściciel ziemski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli uprzywilejowanej klasy społecznej. **Czarny Jegomość.**

Wybory.

— Prezydent miasta, pan Djakow, zwrócił się do miejscowego gubernatora z prośbą o wyznaczenie dnia wyborów wyborców w Kijowie.

— Prezydent miasta zwrócił się do kijowskiego policmajstra z prośbą o zawiadomienie co do przeciągu czasu, który jest potrzebny na dostarczenie prawyborcom „pakietów“, dających im prawo na wejście do sali, w której będą się odbywały wybory.

KRONIKA.

— **Posiedzenie Rady miejskiej.** Posiedzenie R. m. w d. 14 b. m. poświęcone zostało przepatrzeniu przepisów Zarządu miejskiego, tyczących się eksploatacyi miejskiego brzegu Dniepru. Jeden z radnych, p. Ślusarewski, zaproponował wydzierżawić brzeg Dniepru jednemu przedsiębiorcy, lecz projekt ten przy głosowaniu został zabalotowany, ponieważ obecny komplet Rady m. postanowił zasadniczo unikać monopolizacyi przedsiębiorstw miejskich. R. m. zrobiła w przepisach kilka poprawek.

— **Sprawy miejskie.** Towarzystwo wzajemnej pomocy pracujących kobiet zwróciło się do zarządu miejskiego z prośbą o pozwolenie na utworzenie przy jednej ze szkół miejskich kursów handlowych dla kobiet.

— Prezydent miasta, pan Djakow, zawiadomił zarząd kolei o tem, że na mocy postanowienia rady miejskiej, Kadecka i Brzesko-Litewska szosa zostały przyjęte pod zarząd miasta.

— Znany finansista kijowski, pan Brodzki, ofiarował miastu dla głodnych 200 pudów mąki pierwszego gatunku.

— Właściciel kamienicy przy rogu Proreznej i Włodzimierskiej ulicy, pan Sirotkin, złożył w zarządzie miejskim skargę na Towarzystwo wodociągów. Ciśnienie wody w rurach miejskich jest do tego stopnia słabe, iż nie sięga ona na 4-te piętro, które skutkiem tego jest zupełnie pozbawione wody. Wielu lokatorów, nie mogąc znosić takiej niewygody, opuszcza w ciągu roku swe mieszkania i pan Sirotkin wskutek tego ponosi znaczne straty. Pan S. prosi zarząd miejski o wdanie się w tę sprawę, w przeciwnym zaś razie będzie on zmuszony wytrącać sumę straty z ogólnej sumy wypłacanych podatków.

— **Przyjazd nowego gubernatora.** W niedzielę spodziewanym jest przyjazd nowego gubernatora kijowskiego, rzecz. radcy stanu Kurłowa. W poniedziałek nowy gubernator rozpocznie pełnienie obowiązków swego urzędu.

— **Z ziemstwa.** Bank państwowy zawiadomił kijowski zarząd gubernialny, że minister finansów, stosownie do opinii zarządu gubernialnego do spraw gospodarki ziemskiej, uznał za możliwe zmniejszyć procenta, pobierane przez Bank państwowy od pożyczek, wydawanych ziemstwu pod zastaw papierów procentowych z 8 % do 5 ½%.

— Powołane do życia przez prawo z roku 1904-go roku instytucye drobnego kredytu w miejscowościach wiejskich bynajmniej nie odpowiedziały oczekiwaniom, pomimo, że w zasadzie są one potrzebne i pożyteczne. Zawód taki można tłómaczyć tem tylko, iż w zapadłych miejscowościach, w których one funkcyonują, brakuje zupełnie ludzi, którzy mogliby takie instytucye prawidłowo zorganizować i prowadzić. Wobec tego ministerstwo

...gensów, porozumiawszy się z ministerstwem oświaty, zawiadomiło kuratora kijowskiego okręgu naukowego, że ...ży zaprosić do współudziału w wymienionych instytucyach nauczycieli ...ich. Nauczyciele będą za to pobierali osobne wynagrodzenie. W instytucyach drobnego kredytu będą oni zajmowali stanowiska członków zarządu, buchalterów i t. d.

— **Prywatna filia pocztowa**. Dziś otwartą została w Kijowie pierwsza filia pocztowa prywatna przy składzie aptecznym p. A. Truszkowskiego, ul. Lwowska Nr 21.

Filia ta sprzedawać będzie znaki pocztowe po cenach skarbowych, oraz przyjmować korespondencyę prostą i rekomendowaną, a z czasem i wartościową, oraz przesyłki pieniężne i rzeczowe, jakoteż i przekazy. Jest to pierwsza w państwie próba zastosowania dość popularnego zagranicą ułatwienia stosunków pocztowych.

— **„Kresy“**. Wczoraj ukazał się numer okazowy pierwszego tygodnika polskiego w Kijowie, p. t.: „Kresy“. Wydawcą nowego pisma jest p. Ignacy Rychowski, jako redaktor podpisuje p. Włodzimierz Dworzaczek.

— **Zmiany kar**. Rozalii Czerikower skazanej na zesłanie do gub. tobolskiej, pozwolono wyjechać na trzy lata zagranicę. Uczniowi S. Kowalskiemu zesłanie do kraju Turuchańskiego zamieniono na zesłanie do gub. astrachańskiej.

— **Wysłanie z Kijowa**. W jednej z cukiwarni zaaresztowano onegdaj p. Sawczenkę, którego na rozkaz gubernatora wysłano natychmiast z Kijowa na czas trwania stanu wojennego. Sawczenko ...t ex stójkowym cyrkułu peczerskiego, który został wydalony potem, gdy znaleziono u niego pisaną jego ręką petycyę stójkowych do władzy o polepszenie ich bytu materyalnego.

— **Śledztwo policyjne**. Na skutek rozporządzenia gubernatora, policya prowadzi śledztwo w sprawie „obchodu“, urządzonego przez adwokaturę kijowską 20 listopada. Obchód ten odbył się w „Continentalu“.

— **Deportacya**. Na mocy rozporządzenia specyalnej narady wysłano z Kijowa Szczitnikowa do gub. archangielskiej, Hengina do gub. tobolskiej i ...bego do kraju Turuchańskiego.

— **Nagana**. Na mocy rozporządzenia komisyi gubernialnej do spraw miejskich, prezydentowi Wasilkowa, Zub...wskiemu, oraz członkom zarządu, Kowalewowi i Lenczewskiemu, udzielono nagany za nieprawne czynności przy oddawaniu w dzierżawę targowiska bydła w Wasilkowie.

— **Rewirowi pod sądem**. Zarząd gubernialny polecił, aby sędzia śledczy przeprowadził śledztwo w sprawie skargi na rewirowych kijowskiej policyi, Rogal-Lewickiego i Karpińskiego. ...arżeni są oni o to, że, wyszedłszy dniu 20-ym lutego z restauracyi „Prichod'ki“ (Padół) w stanie niezupełnie trzeźwym, znieważyli czynnie stójkowego A. Liwego, stojącego na posterunku w pobliżu restauracyi za to, że on nie chciał opuścić swego stanowiska i pójść poszukać dla nich dorożki. Rogal-Lewicki jest prócz tego oskarżony o to, że bez żadnego powodu stójkowemu Filimence kazał rozbroić Liwego i obraził go słowami. Obaj pociągnięci są do odpowiedzialności na zasadzie 338, 341 i 400-go art. kodeksu karnego.

— **Opóźnienie się pociągów na kolejach Połud.-Zachod.**, szczególnie osobowych, stało się w ostatnich czasach zjawiskiem chronicznem, na które zwrócił nakoniec uwagę naczelnik kolei, inżynier K. Niemieszajew. W obszernym okólniku, rozesłanym wczoraj, p. Niemieszajew wskazuje na 7 przyczyn, które, według niego, wywołują to niepożądane zjawisko i proponuje 10 rozmaitych środków zaradczych. Niestety, w okólniku ani słowa nie powiedziano o gruntownej i najważniejszej przyczynie—nader złym gatunku węgla. Maszyniści twierdzą, że w roku bieżącym węgiel, używany do lokomotyw, jest do tego stopnia w złym gatunku, że niema sposobu rozwinąć szybkości pożądanej.

— **Dochód brutto kolei Połud.-Zachod. za październik 1906 r.** wyraził się w następujących cyfrach. Za przewóz pasażerów otrzymano 933,176 rb., za przewóz ładunków—5,210,340 rb.; inne źródła dochodu dały 507,969 rb., co wynosi razem sumę 6,651,485 rb., przewyższającą dochód za październik roku zeszłego na 3,252,518 rb. Wogóle od 1-go stycznia do d. 1-go listopada r. b. do kasy kolei wpłynęło 55,518,632 r. b.

— **Zawikłana sprawa**. Właścicielka domu Nr 13 przy ul. Sofijowskiej, pani N. Łazarjewa, zawiadomiła urzędownie policyę o nowej sprawie znanego ze „sprawy brylantów“ p. M. Czernaja, który, jako jej zarządzający, otrzymał od niej kwit lombardowy na kolczyki brylantowe, zastawione za 6,000 rubli i 200 rb. na zapłacenie procentów. Czernyj, żadnego z tych poleceń nie wykonawszy, kwit sprzedał któremuś z jubilerów za 3,365 rubli i sam więcej oczywiście nie powrócił. Sprawa została oddana sędziemu śledczemu. Czernyj nie zaprzecza, że sprzedał kwit, ale wszystkiemu daje charakter zupełnie inny, można powiedzieć bardziej *intime*.

— ZBROJNY NAPAD. W czwartek, na Łukianówce, o godz. 1-ej po poł., jakichś dwóch drabów zatrzymało nagle podpułkownikową O. Stolarenko, idącą ze swym stróżem, I. Gramatko. Bandyci wydobyli z kieszeni rewolwery i grożąc nimi, zażądali od pani S. pieniędzy. Ta wszakże nie straciła zimnej krwi i kategorycznie oświadczyła, że pieniędzy przy sobie niema. Wbrew wszelkim oczekiwaniom, bandyci zadowolnili się najzupełniej tą odpowiedzią i natychmiast odeszli. Zawiadomiona o wszystkiem policya zaczęła szukać śladów złodziei i w końcu udało się jej skonstatować, że napadającym był złodziej Demidienko. Zaczęto go śledzić i w końcu wczoraj, gdy D. stawił się w sądzie okręgowym na swoją sprawę o kradzież, zaaresztowano go i włożono nań kajdanki. Demidienko próbował z początku stawiać opór, ale próżno.

— GRABIEŻ. W piątek wieczorem na ul. Kościelnej trzech uzbrojonych bandytów napadło i ograbiło niejakiego Grutmana.

— PODRZUCENIE. W środę wieczorem przed domem Nr 1 przy Georgiewskim zaułku znaleziono podrzuconego chłopca 1½ rocznego, który miał przy sobie następującą kartkę. «Osoba inteligentna, niemająca środków na wychowanie dziecka, zmuszona była go podrzucić. Dziecko ochrzczone imieniem Eugeniusz».

— KRADZIEŻ. W mieszkaniu J. Kuczerowa w domu Nr 43 przy ul. M.-Błagowieszczeńskiej, popełniono kradzież srebra na sumę rb. 90.

— OTRUCIE SIĘ. Na ul. Złatoustowskiej otruła się onegdaj amoniakiem niejaka p. L. L-a. Desperatkę umieszczono w szpitalu Aleksandrowskim.

— NAGŁA ŚMIERĆ. Wczoraj, w klasztorze Michałowskim, zmarła nagle nieznajoma jakaś kobieta w wieku lat 45 ciu. Zwłoki odwieziono do prosektoryum.

Teatr i muzyka.

Z opery.

I znowu w wielkiej operze mieliśmy „Werthera“, tę sentymentalną, niemiecką pieśń miłości, ilustrowaną tak pięknie przez Masseneta, a odśpiewaną tym razem przez wybrańca muz i ulubieńca publiczności, słynnego tenora Anselmi'ego.

O operze samej poprzednia recenzya już wspominała, można tylko dodać do tego, że napisał ją Massenet w roku 1886 dla amerykańskiej śpiewaczki, Sibilli Sanderson, i wystawił najpierw, co jest rzeczą dziwną, nie na francuskiej scenie, lecz na niemieckiej, w Wiedniu, przetłómaczywszy tekst na język niemiecki. Pan Anselmi pojął swą rolę nieco z włoska, zupełnie odmiennie od występujących w niej poprzednio tutejszych artystów — wlał w nią wiele życia i temperamentu południowego, wyrażając grą i głosem, podatnym do najsubtelniejszych odcieni, całą gamę uczuć—od radości i nadziei, do najsilniejszego cierpienia. Więc Werther w pierwszym akcie, to kochanek, pełen słodkiego rozmarzenia i błogich nadziei, roztopiony w swej miłości, i śpiewający swą pierwszą poetyczną, choć krótką kantylenę, na tle tematu orkiestrowego, występującego w preludyum poprzednio *Jo non so, se non desto, oppur se sogno ancora*. W pierwszym akcie występuje po raz pierwszy główny *leitmotiw*, śliczny pod względem rysunku melodyi i poetyczności pomysłu, powracający kilka razy w następnych aktach i coraz to zmieniany i ubarwiany w orkiestrze — w tonie *f-dur*.

W 2 akcie Werther zmienia już swój charakter i, zawiedziony w miłości, widząc Charlottę żoną innego, zaczyna oddawać się smutnym i ponurym uczuciom. W muzyce tu jest jeszcze równowaga między pierwiastkiem wesołości i pogody, a nastrojem smętnym, roztaczającym swe ciemne skrzydła coraz szerzej, nad tym światem tonów i dźwięków.

W trzecim akcie p. Anselmi, stopniując wysoce artystycznie swą rolę, bardzo żywo oddał rozpacz i ból, miotające sercem niefortunnego kochanka. Jedyna w tym akcie kantylena, mająca formę skończonej aryi, bardzo wdzięczna i poetyczna, zaśpiewaną została przez artystę z największą finezyą i wykończeniem. To też kantylena ta z poprzedniem recitatiwem *Si, son io* na tle synkopowej, niespokojnej rytmiki w orkiestrze, wraz z poprzednią sceną z listem, jest najpiękniejszą częścią opery—z tem porównać jeszcze tylko można prélude między 3 i 4 aktem, będący znakomitą ilustracyą muzyczną do nastroju chwili i osób i zaliczany przez krytykę do najpiękniejszych. W tym preludzie kompozytor wypowiedział już swoje ostatnie słowo i odtąd natchnienie jego słabnie, a muzyka słabiej wyraża natężenie uczuć.

Jeżeli się pisze o artyście tej miary, co Anselmi, to ani o krytyce, ani o pochwałach mowy być nie może i taka wybitna indywidualność artystyczna stoi ponad krytyką. Niezwykle piękny głos, który brzmi tak świeżo i czysto, jak przed laty, bajeczne wprost posługiwanie się tym cudownym, zaprawdę, instrumentem, doprowadzona do najwyższego stopnia finezyi i wytworczości umiejętność frazowania, przytem skończenie piękna i pełna wyrazu gra—oto w kilku słowach to, co jest najpiękniejszem z tego nastroju czaru i piękności, w jaki mistrz włoski wprowadza swych słuchaczów. Kijowianie wdzięczni być muszą dyrekcyi teatru za tak niezwykłego gościa na tutejszej scenie.

Szkoda tylko, że obraz między 3 i 4 aktem został nieco zaniedbany przez reżyseryę. Jest nadzwyczaj oryginalną koncepcyą w tej operze wywoływanie nastroju jedynie za pomocą dekoracyi i orkiestry, w odsłonie, poprzedzającej śmierć Werthera. Ale na to trzeba dać na scenie rzeczywisty, ponury obraz nocy zimowej na tle którego cudowny prelud Masseneta robi wrażenie podwójnie silne. Arcydzieło malarskie jest niem i bez ram, ale ramy jednak są konieczne. Dla muzyki Masseneta, i takiej jeszcze muzyki, licha kurtyna z karykaturą nocy zimowej nie może być dopełnieniem i wolelibyśmy raczej, aby jej wcale nie było, i aby tę część opery odegrano przy zgaszonych światłach, w zupełnej ciemni. Przy pięknem i starannem wystawieniu opery ten jedyny brak daje się silnie odczuć.

Żałowaliśmy również, że w kilku miejscach orkiestra była nieco niedyskretną i dawała za silny podkład dla śpiewu. Bywa śpiew, który oddajemy bez pretensyi na pastwę orkiestrze, ale śpiew pana Anselmi'ego właśnie nie jest takim śpiewem.

Polskie przedstawienie.

Sprzedaż biletów na jutrzejsze przedstawienie polskie trupy «Miłośników» już się rozpoczęła — sprzedaż idzie raźno. Zainteresowanie się nowym występem «Miłośników» jest widoczne.

Z cyrku.

W dniu wczorajszym, oprócz walk, odbył się konkurs piękności budowy męzkiej, rezultatem którego było przyznanie nagród: I-ej (medal złoty) Karolowi Nodži; II-iej (medal srebrny duży) Steinbachowi; III-iej (medal srebrny mały) Narcence, studentowi tutejszej politechniki i IV-e — Wan-Kramerowi.

Rezultat zaś walk był następujący:

1) Walka szwajcarska Kuźniecowa z Wan-Kramerem skończyła się w przeciągu 2 minut, zwycięstwem ostatniego.

2) Piękna walka Jankowskiego z Chevalier'em, trwająca 23 min i 33 s., skończyła się zwycięstwem Jankowskiego, który, schwyciwszy rękę swego przeciwnika, przerzucił go przez siebie, kładąc go na dwie łopatki.

3) Kryłow łatwo zwyciężył swego przeciwnika Włocha Riccardo w m. 3 m. 53 s.

4) Walka pomiędzy Kisso i Gołowaczem w przeciągu 20-tu minut nie dała żadnego rezultatu.

OFIARY

na kościół pod wezwaniem Ś-go Mikołaja w Kijowie.

Do komitetu budowy nowego kościoła (ul. Prorezna d. Nr 13), za czas od dnia 1-go do dnia 15-go grudnia r. b. wpłynęły ofiary następujące: prawyborcy skwirscy w dniu 30-ym listopada złożyli 54 rb. 20 kop., Józef Malinowski 15 rb., różne osoby w markach pocztowych 11 rb. 17 kop. Razem z poprzedniemi ofiarami 420,722 rb. 27 kop.

Prezes komitetu
L. Jankowski.

Składki na pomnik Stefana Czarneckiego.

J. Dołęgowski rub. 1 k. 50, H. M. 1.00, Antoni Mysłowicki 0.50, A. Bratkowska 1.00, K. Sagatowski 1.00, T. Liese 0.40, Cerenewicz 1.00, J. Korsak 1.00, S. Badowski 1.00, I. Morkowski 0.30. M. G. 0.50, Lucio i Stefcio 2.00, S. Z. 0.65, † 0.50, M. Topolnicki 1.00, Wł. Rycholski 1.00.

Razem rb. 14 k. 35

Ostatnie wiadomości.

Sesya bulgarskiego sobrania została przedłużoną do końca stycznia 1907 r. dla załatwienia obfitego materyału pracy.

Mowa Papieża do kolegium kardynałów. Z Rzymu telegrafują do „N. Fr. Presse“, że d. 24 grudnia n. st. przyjął Papież w sali tronowej liczne grono członków kolegium kardynalskiego, które złożyło mu życzenia świąt i Nowego roku, wyrażając zarazem nadzieję, że Kościół katolicki zwycięży, a nieprzyjaciele jego zostaną nawróceni.

Ojciec św., dziękując św. kolegium za życzenia, w krótkich słowach zwrócił uwagę na ciężką próbę, jaką obecnie Kościół przechodzi, i wyraził ufność swą w wielką misyę Kościoła, którego bramy piekielne nie zwyciężą. Następnie wskazał na walkę religijną we Francyi i zaznaczył swoje sympatye dla narodu francuskiego, polecając go gorącym modłom św. kolegium w tym dniu świątecznym. Wielką pociechą dla Ojca św. jest jedność i zgoda episkopatu francuskiego, które wzbudzają podziw całego katolickiego świata.

Montagnini protonotaryuszem apostolskim. Z Rzymu donoszą, że Papież zamianował w dowód szczególniejszego uznania monsignora Montagnini'ego apostolskim protonotaryuszem *ad instar participantium*.

Sprawa marokańska. Z Tangeru donoszą do „N. Fr. Presse“, że minister wojny stanął z częścią wojska w Bubanie, około Tangeru.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Warszawa, 15 grudnia.—Dzisiaj zrana na przechodzącego przez ulicę Dziką poborcę skarbowego napadło kilkunastu uzbrojonych ludzi, strzałami z rewolwerów poraniło Smirnowa i trzech konwojujących go żołnierzy. Napastnicy zbiegli, nie zdążywszy zabrać pieniędzy. Zaregestrowane zostało Towarzystwo wpisów szkolnych.

Łuków, 15 grudnia.—Na stacyę Międzyrzec, Terespolskiej kolei żelaznej dokonano wczoraj napadu. Napastnicy zabrali z kasy kolejowej 1,900 rubli i zbiegli.

Lwów, 15 (29) grudnia.—Dziś Polskie Koło Poselskie uchwaliło utworzenie Rady narodowej dla akcyi wyborczej. Wybrano do Rady po trzech z klubów: konserwatywnego, demokratycznego i centrum ludowego.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg, 15-go grudnia. (Urzędowy).—Minister spraw wewnętrznych, po uprzedniem porozumieniu się z ministrem sprawiedliwości, rozesłał do gubernatorów okólnik, wyjaśniający niektóre ustępy Najwyższego ukazu do senatu z dnia 5 października; a mianowicie: w punkcie trzecim o zniesienie obowiązkowego wykluczania ze zgromadzeń stanowych włościan oraz innych osób b. stanów opodatkowanych, które otrzymały przywileje stanu wyższego.

Punkt 7-y przepisów specyalnych o karaniu włościan i o obowiązkowem oddawaniu do robót publicznych stosowanych jako specyalny środek przez sądy gminne w guberniach nadbaltyckich. Punkt 11 artyk. 57 i 444 ust. o instytucyach, zarządzających sprawami włościańskiemi. Odnośnie do punku pierwszego okólnik, głosi: powyższe osoby, w razie wytoczenia im jakiejkolwiek sprawy karnej, nie podlegają sądom gminnym lub wiejskim oraz władzy dyscyplinarno - karnej starostów wiejskich i zwierzchników gminnych. Punkt drugi: dochodzenie wszystkich spraw karnych, przewidzianych w artykule 127 ogólnej ustawy o włościanach i artykułów 484, 486, 493, 495, 498, 501, 503, 513, 514 i 529 ust. wł. Zb. pr., t. 12, część 11, wydanie 1857, rozpoznawanych obecnie przez starostów wiejskich lub gminnych, a także przez sądy włościańskie naczelników ziemskich, ulega zawieszeniu.

Egzekucya zapadłych wyroków powinna być wstrzymaną, same zaś wyroki będą zwracane z powrotem do tej instytucyi, która je wydała.

Osoby, które już odbyły karę zgodnie z powyższymi artykułami prawa, mają być niezwłocznie zwolnione. Sprawy, w których winni zasądzeni zostali do robót publicznych, mają być po raz wtóry przejrzane w celu zamiany kary.

Również skasowane zostają wyroki sądów gminnych w guberniach nadbałtyckich, polegających na przeproszeniu pokrzywdzonego oraz przyznaniu się publicznie do winy. Punkt trzeci: wszystkie niewykonane dotąd z powodu umorzenia odnośnych artykułów postanowienia naczelników włościańskich zostają umorzone.

Odtąd osoby winne pociągnięte będą do odpowiedzialności sądowej na zasadach ogólnych. Nadal obowiązywać będą tylko te postanowienia, na zasadzie których pośrednicy mirowi oraz naczelnicy ziemscy mogą karać pieniężnie osoby, biorące udział w administracyi spraw, zależnych od instytucyi włościańskich, od członków gminy, zebrań gminnych, za samowolne zwoływanie zebrań w sprawach, nie należących do nich.

Petersburg, 15 grudnia.—Kuropatkin zakończył czwarte i ostatnie sprawozdanie z ubiegłej wojny. Pierwsze tomy wydrukowano w ilości 1,500 egzemplarzy. Całe dzieło obejmie 200 stronic. W pracy swej, opartej na dokumentach, Kuropatkin wyjaśnia czynności głównodowodzącego.

„Nowoje Wremia“ podało rozmowę anonimowego autora, podpisującego się „poinformowany“, z zabitym hr. Ignatiewem jeszcze przed rozwiązaniem Izby. W sprawie przewidywanego rozwiązania Izby hrabia powiedział: „Sądzę, że należało to zrobić odrazu, a nie dopuszczać do takiego okropnego stanu rzeczy, jakiśmy widzieli“. Na zapytanie: „czy jest za zniesieniem manifestu z dnia 17 października“, hrabia odrzekł—„to głupstwo, że dano go, ale manifest d. 17 października powinien był być poprzedzony przez prawa i szereg zarządzeń administracyjnych, któreby przygotowały kraj do przyjęcia tak wielkiego aktu“. O kwestyi agrarnej hrabia powiedział: „Należy natychmiast zrobić bardzo dużo i przewidzieć potrzeby włościan. Rozruchy agrarne są, mojem zdaniem, najniebezpieczniejsze; należy ich bądź, co bądź, uniknąć“. Na zapytanie, czyby chciał stać na czele rządu, hrabia odpowiedział: „Jestem stary i sił nie mam, byłbym szczęśliwy, gdyby mnie spytano o radę. Szczęśliwy jestem, że stoję zdala od wszystkiego; jestem jako stare akta, schowane do archiwum; anarchiści nie potrzebują się mnie obawiać!“.

Petersburg, 14 grudnia. — O godzinie 9-ej wieczorem rozpoczęła się specyalna narada w sprawie nadania pewnych praw robotnikom, Przewodniczy minister handlu, Fiłosofow. Minister wygłosił mowę, w której streścił przebieg prac, podjętych w kwestyi nadania praw robotnikom oraz wykazał konieczność niezwłocznego zadosyćuczynienia pewnym potrzebom klasy robotniczej, stawianym przez samo życie, a uznanym za niezbędne i obwieszczone z wysokości tronu. Projekty wspomnianych praw, opracowane przez ministerstwo i przedstawione naradzie, są tylko szkicem ogólnym, według którego na naradzie powinny być zredagowane przyszłe prawa dla klasy robotniczej. Prawa te będą jak najspieszniej opracowane, po świętach zaś Bożego Narodzenia szczegółowo powtórnie rozpatrzone, a następnie przedstawione do aprobaty Izbie państwowej. Na naradzie uznano za pożądane unikać dyskusyi ogólnej, jako opóźniającej ostateczne rozstrzygnięcie sprawy, a niezwłocznie przystąpić do omawiania projektów praw. Na pierwszym planie postawiono projekt prawa, dotyczący ubezpieczania robotników na wypadek choroby. Na naradzie uznano za pożądane, aby prawo w sprawie ubezpieczenia robotników obejmowało robotników wszystkich gałęzi pracy.

Petersburg, 14 grudnia. — Do liczby zakładów przemysłowych oraz fabryk, w których praca idzie zwykłym trybem, a w których, według zapewnień pewnych gazet, trwały rozruchy z powodu wydalenia pewnej części robotników, należą: przędzalnia narwska, zatrudniająca 2,000 robotników, fabryka rur i narzędzi—5,500 robotników, oraz wiele innych zakładów przemysłowych, a w tej liczbie fabryka „Artur-Kopel“, zatrudniająca — 400 robotników, odlewnia miedziana Odnera — 150 robotników oraz fabryka rur — 140 robotników. Dotychczas nie ograniczono produkcyi we wspomnianych fabrykach i nie usunięto robotników. Do Nowego Roku napewno nie nastąpią żadne zmiany.

Komisya przedsoborowa postanowiła zaprowadzić zmiany w systemie administracyi majątkami cerkiewnymi i parafialnymi. Majątki te odtąd będą wyłączną własnością cerkwi lub parafii. Jutro ukończone zostaną posiedzenia komisyi.

Wiadomości dziennikarskie o spiesznem opracowaniu przez ministerstwo spraw wewnętrznych projektu prawa o ślubach cywilnych są bezpodstawne i bezwarunkowo fałszywe.

Petersburg, 15 grudnia. — Według wiadomości, otrzymanych w sprawie wyborów do Izby Państwowej, w obrębie 51 gubernii na ogólną ilość 497 list prawyborców powiatowych ogłoszono 471 i na 506 list prawyborców miejskich—463.

W guberniach Królestwa Polskiego, prócz Łodzi i Warszawy, listy prawyborców ogłoszono w 20 miastach, w których wybory odbywają się oddzielnie; list prawyborców nie ogłoszono jeszcze w 9 miastach.

Petersburg, 15 grudnia.—Rada ministrów udzieliła pozwolenia gorzelniom, otwartym po pierwszym lipca 1903 roku na pędzenie okowity w podwójnym rozmiarze.

Petersburg, 14 grudnia.—Rada ministrów postanowiła wydać besarabskiemu ziemstwu z kapitałów klasztornych 285,899 rubli na urządzenie kostniużenskiego szpitala dla osób, chorych umysłowo.

Petersburg, 14-go grudnia.—Z danych zebranych przez głównego inspektora lekarskiego, można wnioskować, że do dnia 12 grudnia wypadki chorób, wywoływanych głodem, zauważono tylko w niektórych powiatach gubernii: ufińskiej, saratowskiej, samarskiej, charkowskiej i kazańskiej, w których zanotowano 132 wypadki tyfusu brzusznego i 87 — szkorbutu. Największą ilość zanotowano w powiatach stawropolskim i buzułuckim. W innych guberniach nieurodzajnych chorób, spowodowanych głodem, nie zauważono.

Wicekontroler państwowy, Iwanow, mianowany został senatorem; otrzymał przytem tytuł radcy tajnego.

Do ziemskiego komitetu urządzającego został podany projekt, opracowany przez Bank włościański, a dotyczący udzielania pożyczek melioracyjnych.

Moskwa, 15-go grudnia. — Wczoraj wieczorem w sali romanowskiej odbyło się bardzo liczne zebranie październikowców z udziałem kadetów. Przemawiało około dwudziestu mówców. Profesor Lindeman utrzymywał, że kadeci przypisują sobie nazwę partyi „Wolności Ludu“, zapominając o tem, że wolność, to łańcuch, który nakładamy na siebie, aby nie gwałcić praw innych, kadeci zaś gwałcą je stale. Profesor Komarowski wypowiedział swoje zapatrywania na parlamentaryzm. Mówca twierdził że jest on przeciwnym parlamentaryzmowi nie jako idei, lecz z punktu widzenia realnych interesów państwa. Parlamentaryzm utworzył się na gruncie angielskim, lecz nie może on być za stosowany do historycznych warunków istnienia Rosyi. Naród rosyjski powinien zawsze mieć przed oczami przykład, jaki mu dała Polska, która chyliła się ku upadkowi od chwili zniesienia władzy absolutnej. Siła Związku październikowców, jako partyi monarchicznej, rosyjskiej, narodowej, stojącej na gruncie polityki praktycznej, leży w jedności Cesarza z narodem rosyjskim. Ze strony kadetów przemawiali: Struwe, Kizewetter i inni. Dyskusya była bardzo ożywiona.

Warszawa, 15-go grudnia. — Podług gazet warszawskich, policya krakowska aresztowała dwóch młodzieńców z Warszawy, mających udział w zamachu na Bank w Zakopanem, odkryła bandę rabusiów, nazywających siebie „Stowarzyszeniem komunistycznem“ i składającej się przeważnie ze studentów uniwersytetu i politechniki, oraz innych zakładów naukowych Warszawy, skąd oni zostali wydaleni za czynny udział w polonizacyi szkół.

Siedlce, 15 grudnia.—O godz. 7 wieczorem banda złoczyńców za pomocą dynamitu rozsadziła kolejową kasę w Międzyrzecu i zabrała 1909 rb. Wskutek wybuchu zepsuty został telegraf.

Omsk, 15-go grudnia. — W pobliżu zarządu okręgowego dwaj złoczyńcy zamordowali gubernatora Litwinowa.

Omsk, 15 grudnia. — Gubernator Litwinow zabity został na ulicy 6-ma wystrzałami z rewolweru. Trzy osoby strzelały do gubernatora. Jednocześnie prawie na ulicy Bojkiej zabito wystrzałami z rewolwerów policyanta i subjekta. Kozak, goniący morderców, został lekko raniony.

Orzeł, 15-go grudnia. — Prawie wszystkie wagony pociągów towarowych, idących z Południa przez stacyę Orzeł, naładowane są zbożem, wysyłanem przez dom handlowy Liedwal.

Odesa, 15 grudnia. — O godz. 12-ej w południe do lokalu administracyi „Odeskich Nowości“ wtargnęło 8 ludzi. uzbrojonych w brauningi (jeden z nich trzymał w rękach bombę) i, skierowawszy lufy rewolwerów do urzędników i obecnych podówczas interesantów, ograbili kasę. Złoczyńcy zabrali 655 rb. i zbiegli.

Odesa, 14 grudnia.—Do powiatowych komisyi rolnych napływają w coraz większej ilości podania od włościan. którzy chcą nabyć grunta za pośrednictwem Banku włościańskiego.

Skazanym przez odeski sąd wojenny: Gruszy, Kotłubowskiemu, Słuckiemu i Brodzkiemu kara śmierci, na mocy Najwyższego zezwolenia, zamieniona została na dożywotnie roboty ciężkie.

Szuja, 14 grudnia. — Ze względu na odwrócenie od miasta grożących mu rozruchów, rada miejska jednogłośnie postanowiła prosić telegraficznie arcybiskupa włodzimierskiego o wzbronienie miejscowemu Związkowi ludzi rosyjskich na przechowywanie w tutejszej cerkwi swych chorągwi.

Symbirsk, 15 grudnia.—Na zwyczajnem zebraniu szlachty postanowiono wyłączyć z liczby członków byłych posłów Metalnikowa i Mineszyna, za podpisanie odezwy wyborskiej, również czasowo wyłączono księcia Baratajewa-Pustoszkina, aż do złożenia przezeń pewnych wyjaśnień.

Mińsk, 14 grudnia. — Otwarta niedawno filia Towarzystwa rolniczego w Słucku energicznie pracuje nad pociągnięciem włościan do brania udziału w filii wspólnie z obywatelstwem. Organizuje się włościańskie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe. Towarzystwo zamierza urządzić wystawę połączoną z jarmarkiem.

Nowoczerkask. 15 grudnia. — Pomiędzy stacyami Kizyterynka i Nachiczewań pięciu uzbrojonych ludzi ograbiło poborcę stacyi kolejowych na pociągu pocztowym, zabrali 21,558 rub. i znikněli w jarach; znaleziono 1,778 rub.

Kercz, 15 grudnia. — Gubernator, po zbadaniu sprawy o wybuchu bomby i wykrycia czcionek w synagodze, usunął cały skład zarządu synagogi, udzielił nagany rabinowi, skazał starszego synagogi na karę 3,000 rub., innych zaś na sumę 1,000—500 rub.

Wołkowysk, 15 grudnia. — Wśród ludności litewskiej gub. suwalskiej trwa silna agitacya przeciwko językowi polskiemu, jako urzędowemu przyszłych organów samorządu. Litwini przekładają język rosyjski, jako państwowy, i w tym sensie posyłają zbiorowe podania do Petersburga.

Charków, 15 grudnia.—O 5 i pół wieczorem, w fabryce Helferiel-Sade, robotnik zadał nożem dwie rany dyrektorowi Romanowi i sam uciekł. Stan zdrowia rannego jest nieokreślony.

Londyn, 15 grudnia. — Korespondent wojenny „Timesa“, zastanawiając się nad tem, jaką potęgą pod względem wojskowym będzie Rosya za lat pięć, dochodzi do wniosku, że Rosya obecnie lepiej przygotowana jest do prowadzenia wojny, niż dawniej. Autor opiera swoje przypuszczenia na ilości wojsk skonsygnowanych na Dalekim Wschodzie, w Azyi środkowej, oraz na asygnowaniu nowych funduszów na budowę kolei syberyskiej. Skrócenie terminu służby wojskowej, podwyższenie pensyi i lepsza żywność z konieczności musiały wpłynąć dodatnio na stan armii. Prawda, że w ostatnich czasach Rosya poniosła znaczne straty, jednak, posiadając ogromny zasób żywotności, przedstawia ona takiż poważny czynnik polityczny, jak i przedtem. W warunkach spokoju wewnętrznego stanie się ona olbrzymią potęgą wojenną, która niejednokrotnie zaważy na szali Europy.

Londyn, 14-go grudnia. — Konsul rosyjski w Liwerpoolu, Heyman, odebrał sobie życie; przedewszystkiem uderzył się nożem w okolice serca, później zaś dał do siebie 2 wystrzały rewolwerowe. Według informacyi dzienników, nieboszczyk cierpiał na melancholię.

Londyn, 15 grudnia. — Komentując wiadomość o zbliżającem się ukończeniu układów pomiędzy Rosyą i Japonią, „Times“ zaznacza, że sojusz angielsko-japoński odegrał ważną rolę w układach, co wpłynie na stosunki angielsko-rosyjskie. Według zdania „Timesa“ Japonia nigdy nie dążyła do uzyskania praw nawigacyi po Amurze.

Tokio, 15-go grudnia. — Były prezes ministrów, Katzura, upoważnił jednego z członków parlamentu japońskiego do podania do ogólnej wiadomości treści rozmowy, jaką miał ze wspomnianym członkiem parlamentu. Oto jej treść: Obejmując stanowisko prezesa ministrów, Katzura przewidywał konflikt z Rosyą, albowiem wprowadzenie kontroli japońskiej nad Koreą ze względu na interesy Japonii nie zgadzało się z tymi widokami, jakie Rosya miała na Mandżuryę. Przymierze z Anglią stworzyło punkt oparcia do nawiązania układów, mających na celu to, aby Mandżurya należała do Rosyi, a Korea do Japonii. Japonia przewidywała, że układy nie dadzą wyników konkretnych i dlatego też odrazu była przygotowaną do rozpoczęcia działań wojennych. Rząd japoński przewidział i to, że rozbudzony przezeń w samym początku wojny entuzyazm patryotyczny może stworzyć pewne trudności przy zawieraniu pokoju. Katzura wziął na siebie odpowiedzialność za wszystkie wypadki, jakie miały miejsce podczas rządów jego gabinetu, a obecną niepopularność swą porównywa z niepopularnością Bismarcka, po zawarciu pokoju w roku 1866-ym, aby zaś niepopularność jego osoby nie wpłynęła ujemnie na urzeczywistnienie programu rządu, zrezygnował on ze swego stanowiska na korzyść markiza Sojoni (Wolf).

Tokio, 15 grudnia. — Rząd japoński upoważnił ambasadora japońskiego w Petersburgu do prowadzenia układów w sprawie nadania przez rząd rosyjski prawa praktykowania w okręgu nadmorskim lekarzom japońskim. W razie dojścia do skutku układów, lekarze rosyjscy będą mieli prawo praktyki w Japonii.

Do gazety „Jiji-Shinspo“ donoszą z Londynu, że sfery dyplomatyczne nie przywiązują żadnej wagi do tonu pewnych gazet w sprawie układów pomiędzy Rosyą a Japonią. W ministerstwie spraw zagranicznych w Tokio toczą się obrady w sprawie traktatu z Rosyą, dotyczącego rybołówstwa. Pierwsze posiedzenie parlamentu odbędzie się w dniu 25 grudnia. Rząd chiński zawiadomił Japonię o zamiarze otwarcia północnej Mandżuryi dla handlu i nadania cudzoziemcom prawa zamieszkiwania w półn. Mandżuryi od dnia 1 stycznia 1907 r.

Do gazety „Osaka-Maïnitsi“ donoszą z Petersburga o prawidłowym przebiegu układów pomiędzy Rosyą a Japonią. Podobno Japonia ma zamiar zgodzić się na pewne ustępstwa, dotyczące kwestyi amurskiej, lecz kategorycznie żądać praw co do rybołówstwa.

Berlin, 14 grudnia. — Podniesienie się papierów rosyjskich uważane jest przez gazety za wypadek ogromnej wagi. „Börsen - Kurier“ powiada, że kredyt rosyjski wzrasta; życie normalne powraca, pomimo zdarzających się jeszcze czynów terorystycznych; ruch rewolucyjny może być uważany za stłumiony. Podobnie zapatrują się na tę sprawę i miejscowe sfery finansowe.

Teheran, 15 grudnia. — Zdrowie szacha nie ulega żadnym zmianom; dziś chory rozmawiał zupełnie przytomnie.

Tokio, 15 grudnia.—Budżet Kwantunu obliczono na 5 milionów jen, czyli o 1½ miliona więcej, niż w roku zeszłym. Nadwyżka użyta będzie na ulepszenie dróg i organizacyę policyi poza obrębem Kwantunu.

Giełda petersburska.

15 grudnia 1906 r.

4% Państwowa renta	73¼
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziemsk.	—
5% pożyczk prem. 1864 r.	—
„ „ 1866 r.	272
5% obl. prem. Szlach. Banku . . .	229
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	421
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk. . . .	458½
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	358
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“. .	177½
„ Bransk. Relsk. Fab. . . .	110
„ Putiłowsk.	93¾
„ Bakińsk. T-a Naftow. . . .	551
Udziały Naft. T-a Br. Nobel. . .	10200
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	161—163
„ Petersb. Prywat. i Komm. . . .	145
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze. . .	—
„ 2-go „ „ „ „ . .	—
„ „Hartman“	—
5% Pożyczka 1905 r.	92¼
„ „ 1906 r.	86⅝

Usposobienie z papierami dywidendowymi i funduszami pod wpływem mocnego nastroju zagranicą — mocne ożywione; z premiówkami po mocnym początku ku końcowi giełdy słabsze.

Dzieci poznańskie.

Krakowski „Czas“ daje szereg ciekawych obrazków, charakteryzujących — w jaki sposób odbywa się strajk szkolny dziatwy poznańskiej.

Do pokoju wpada czternastoletni syn wyrobnika, Antek Biedrunka, i cały zadyszany woła:

— Już się proszę pani hrabiny zaczęło!

Czuprynę ma rozwichrzoną miejscami, włosy powyrywane, kurtkę rozdartą prawie przez pół, na lewym policzku grubą, sino-czerwoną pręgę.

A oto opowiadanie malca.

— My już od rana wiedzieli, że to będzie dzisiaj — mówił z zapałem. — Przed klasą patrzyliśmy z bratem przez okno do nauczyciela. On tam wyjmował z paczki całe kupy nowych książek. To było zaraz wiadomo, że to niemieckie katechizmy. Więc jak tylko klasa się zaczęła i pan „Czypek“ powiedział, że teraz będzie religia po niemiecku, tak my nic...

— Jakto nic?

— A nic. On gada do nas, do ławek idzie i kładzie książkę przed każdym i powiada, że mamy je otworzyć. A my nic... Ani się nikt nie ruszył. Tak on był bardzo zły i gadał, że będziemy także pacierz po niemiecku mówić, bo go wcale już nie mówimy od pół roku. I zaczął mówić — a my ciągle nic... Sam zmówił do końca, a potem poszedł do swego pokoju i przyniósł nową trzcinę, taką grubą, jak kij, położył ją na katedrze i wrzeszczał, że teraz będzie lekcya religii. Tak my wstali, Janek Machowiak i mój brat i ja i Kasia od Sołtysiaków, ta starsza, i my położyli książki na katedrze i kartki od rodziców, że nie pozwalają na niemiecką religię, co my już od tygodnia nosili je w kieszeni. I potem wszyscy wstali i książki pooddawali i do ławek wrócili. A pan „Czypek“ aż gębę rozdziawił ze złości i wrzeszczał: „wy *Hundeblut*“ i po polsku: „psia krew, gałgany, złodzieje“... Ale nie śmiał nic zrobić, bo my starsi, staliśmy koło katedry, jak te małe oddawały. A potem zaczął wyrywać (pytać) tych z pierwszego roku. Musieli przyjść do niego, a on ich bił po twarzy i wymyślał okrutnie.

— A dzieci co? — zapytano.

Antek uśmiechnął się.

Te maluśkie, to beczały jak owce, ale żadne nie odpowiedziało.

I zaczął objaśniać, jak potem nauczyciel wezwał starszych chłopców i groził im, że jeżeli go nie usłuchają, to na Wielkanoc nie da im świadectwa dojrzałości szkolnej. Będą musieli uczęszczać do szkoły ponad wiek, przepisany prawem. Ale na to on, Antek, odpowiedział za wszystkich, że, choćby sto lat mieli chodzić do szkoły, to i tak nie przyjmą niemieckiej religii. Wtedy nauczyciel rzucił się na niego, szarpał go za włosy, za ubranie, trzciną okładał, a wreszcie chwycił go za gardło i próbował obalić na ziemię. Ale źle trafił, bo Antek, mocny chłopak, ugryzł go w palec, wyrwał mu się i uciekł.

— Hycnąłem przez okno i już — powiadał nie bez dumy.

Po wysłuchaniu opowieści malca towarzystwo udało się do szkoły.

„Widoku, jaki nam się ukazał—pisze korespondent—nie zapomni póki życie, kto go ujrzał.

W sali całej panował zamęt nie do opisania. Czerwony, zziajany, z oczyma nabiegłemi krwią, uganiał się nauczyciel za dziećmi, waląc je niemiłosiernie grubą, jak kij, trzciną. One uciekały, chowały się za ławki, padały na ziemię i znów uciekały. Rozszalały zaś Niemiec bił ślepo przed siebie, gdzie trafił, po głowach, plecach, rękach. Co chwila porywał mniejsze i ciskał o ziemię, kopał, a potem znów rzucał się w pogoń za innemi, rycząc przytem zachrypłym głosem jakieś niezrozumiałe przekleństwa. W rogu sali, nieruchomie i jakby w hypnozie, stali stuleni w zwartą grupę starsi chłopcy, w liczbie kilkunastu. Przed nimi, odgradzając ich od sali a zarazem od drzwi wchodowych i od okien, stał drugi nauczyciel, trzymając do góry podniesiony i do uderzenia przygotowany potężny, sękaty kij. Nie bił ich wszakże, tylko krzyczał głośno i wymyślał:

— *Ihr polnische Hunde, wenn einer von euch sich rührt, schlage ich ihm den Kopf entzwei!*

I potem znów:

— *Ruhig verfluchte polnische Kanalien!*

Podarte ubrania i pokrwawione twarze stojących nieruchomo chłopców świadczyły, że i oni byli poprzednio przedmiotem opieki nauczycielskiej, zastosowanej jednak widocznie z mniejszem powodzeniem, gdyż ubrania obu profesorów również nie były w najlepszym porządku. Wynikiem poprzednich „operacyi“ była niewątpliwie taktyka, której przyglądaliśmy się właśnie, a polegająca na oddzieleniu starszych i gromieniu głównie małych. Pan Tschaepke, przezwany przez chłopców „czypkiem“, był widocznie strategikiem nie lada!

I szalał dalej, ale snać godzinna batalia zmęczyła go nieco, gdyż chybiał coraz częściej, a wtedy miotał się jak wściekły i wołał, że sprowadzi żandarma z miasteczka.

Nagle ujrzał nas i stanął jak wryty. Puścił małą dziewczynkę, którą był właśnie schwycił i targał za włosy.

Zaczął sobie poprawiać krawat i widać było, że jest mocno zmieszany. Lecz opamiętał się wkrótce i spojrzawszy na zegar oświadczył, że lekcya skończona i że dzieci mogą iść do domu. A potem pierwszy opuścił salę i wyszedł do nas przed szkołę.

Dość hardo zwrócił się do dziedzica i zapytał:

— *Mit was kann ich dienen, Herr Graf?*

Odpowiedziano mu, że przechodząc koło szkoły, pragnęliśmy przypatrzeć się jego systemowi nauczania.

— Jest takim, na jaki zasługują te niesforne bębny — odrzekł. I dodał: — Jeżeli ten bunt potrwa dalej, będę zmuszony telefonować po żandarmów.

Wiedzieliśmy dobrze, że każde nasze słowo należy dobrze rozważyć, gdyż *Berycht* o „najściu na szkołę“ pójdzie niewątpliwie do władzy i że prawdopodobnie za dwa lub trzy dni czytać będziemy w gazecie o nieszczęsnej doli biednego nauczyciela Tschaepkego, osaczonego najazdem z dworu. Niedawno przecież pisały niemieckie pisma o nauczycielach, topionych w Gople przez buntowniczych Polaków.

To też dziedzic oświadczył mu, że nie mamy bynajmniej zamiaru przeszkadzać mu w jego pedagogicznych czynnościach, lecz że na wypadek skargi rodziców do sądu, chętnie staniemy, jako świadkowie, lepsi od dzieci, których sąd nie dopuszcza do przysięgi.

Pan Tschaepke spokorniał.

I jeszcze jeden obrazek z tej samej epopei.

„W tydzień później, o wieczornej godzinie, pani domu zaprosiła nas na wycieczkę do mieszkania ogrodnika, oświadczając, że tam teraz schodzą się dzieci ze wsi i urządzają jakieś narady. Trzeba się temu przypatrzeć.

Doprawdy warto było. Zastaliśmy całą izbę pełną dzieci. Siedziały, gdzie które mogło, na ławce, krzesłach, nawet na łóżku, a reszta na ziemi. Nad niemi zaś na wysokiej komodzie górował Antek Biedronka. W ręku trzymał książkę i coś z niej wykładał swoim towarzyszom. Na nasz widok zeskoczył z komody, ale dziedziczka wezwała go, by nie przerywał swego wykładu. — Uradowany chłopak powrócił na swoją trybunę i otworzył znów książkę. Czytał o Bolesławie Chrobrym. A gdy skończył rozdział, zwrócił się do państwa z przeproszeniem, że on teraz z własnej głowy coś będzie mówił. Dowiedzieliśmy się, przytem, że kolejką on i Janek Machowiakowy urządzają tak naukę.

I mówił. Rzeczy proste, dziecinne, widocznie owoce własnych rozmyślań. Opowiadał, że narodu polskiego jest tyle, ile gwiazd na niebie, że Polska taka długa i szeroka, iż choćby kto szedł przez dwa miesiące, to jeszcze by do końca nie doszedł. A potem oświadczył, że teraz będą pytania i odpowiedzi.

Czekaliśmy ciekawie, bo tu już zupełnie objawić się miała własna dusza malców.

Antek namyślił się chwilę i potem zapytał:

— Czy kochamy Polskę, ojczyznę naszom, tak, jak matkę własnom?

Dzieci odpowiedziały:

— Jak matkę własnom.

— I czy dobrymi Polakami bendziemy bez całkie życie?

Odpowiedziały:

— Bez całkie życie.

Nastąpiła cisza. Janek szukał w myśli, coby jeszcze powiedzieć. Dzieci siedziały nieruchome, wpatrzone w niego.

Wreszcie zawołał:—Ach, już mam! — i zapytał:

— Czy przysięgamy Panu Bogu, że Miemcami nie bendziemy nigdy?

Dzieci zaczęły wołać:

— Przysięgamy, przysięgamy“.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.